

Relacja Jana Pytlika z pobytu w obozie w Kozielsku w 1939 r.

JAN PYTLIK (15.05.1909 - 10.10.1990)

Zawód : mistrz stolarski, zamieszkały w Ostrowie Wlkp ul.Osiedle Robotnicze 50 m.4

Zostałem zmobilizowany 25 sierpnia 1939 r. do 60 pułku piechoty w Ostrowie Wlkp i zaliczony do nadwyżki zapasowej. W dniu mobilizacji otrzymałem kurtkę i spodnie wojskowe, ale butów brakło, więc na wojnę szedłem we własnych. Resztę umundurowania otrzymałem w Kielcach, gdzie nas koleją w czasie bombardowań i z przerwami wieziono. Znaleźliśmy się w Radlinie pod Kielcami i potem szli pieszo do Sandomierza a tam przez Wisłę mostem koło Stalowej Woli. Nie braliśmy udziału w działaniach wojennych, tylko znów przerzucono nas pociągiem do Lublina. Dalej etapami, pieszo częściowo, do Lwowa i dalej do Krasnego. Tam było silne bombardowanie, dużo zabitych i rannych. Znów ruszyliśmy pieszo w kierunku Rumunii przez Husiatyn, ale 18 września w Monasterzyskach Rosjanie wzięli nas do niewoli. Zdążyliśmy jednak wcześniej w fabryce papierosów zaopatrzyć się w nie i każdy napchał gdzie mógł. Ja zrobiłem sobie duży zapas i potem mogłem się dzielić z innymi. W Monasterzyskach przebywaliśmy może 3 -4 dni i Polski Czerwony Krzyż dawał nam chleb, pomidory i jabłka. Kuchnia była w ogrodzie. Sami więc żołnierze zabili krowę i gotowali ciepłą strawę. Stamtąd Rosjanie zawieźli nas ciężarówkami do Kamieńca Podolskiego. Tam spisano nasze nazwiska, zawód i szarżę, a też oglądali nam ręce, czy są spracowane. Wtedy oddzielono od nas oficerów i tam jeden oficer dał mi zegarek wzamian za papierosy, choć nie chciałem nic od niego, bo widziałem jak bardzo chce mu się palić. Z Kamieńca pociągiem wieziono nas do Kozielska . Wagony były różne - towarowe i osobowe. To już był koniec września.

W Kozielsku była cerkiew z błyszczącą kopułą, szkoła i zabudowania gospodarcze. Przydzielono mnie do spichrza i po 25 żołnierzy spało na słomianych matach, inni w stodole lub wozowni. Oficerów ulokowano w obozach i stajniach, skąd najprzód musieli sami wyrzucać gnój, grubą warstwą na metr wysoką. Nam nie było wolno nic im pomagać, co dla nas było przykre.

Na dworze wyświetlano propagandowe filmy i odbywały się koncerty, a żaden z nas nie pracował. Dawano po 800 gr chleba czarnego lub białego, rybę soloną na trzech ludzi i suchą herbatę, którą gotowaliśmy w kotłach ustawionych na ceglach. Dawano też kaszę, kartofle, groch i kapuszę, ale nigdy mięsa do zupy. Nikt jednak nie był głodny. Ruscy jedli osobno, zapewne lepiej i byli dla nas bardzo grzeczni. Tam też zrobiono odwszawianie - cebry z wodą gorącą i dużo pary jak w saunie, ale włosów nam nie zcinali, bo my nie byliśmy zawszawieni.

Prócz oficerów byli też policjanci i wszyscy musieli sprzątać gnój niktam zamieszkali. Oni od nas byli odizolowani, ale po kilku dniach mogli się z nami spotkać i wtedy okazywaliśmy naszym oficerom dużo szacunku i zrozumienia dla ich gorszego traktowania. Kuchnia ich była też znacznie gorsza. Wtedy też podzielili nas żołnierzy po 1000 ludzi na kompanię. Na apelu jednego dnia pytano, kto tu jest stolarzem i zdunem. Koledzy wypchnęli mnie i jeszcze zduna. Musieliśmy iść i robić przepierzenia oraz piece w baraku Rusków. Oficerowie musieli nam pomagać.

Niektórzy z nich bardzo dobrze dawali sobie radę z piłowaniem i obrabianiem toporkami drewna. Wszyscy byli bardzo smutni więc wyciągałem ostatnie papierosy i razem paliliśmy. Codziennie jednak zmieniano oficerów do pracy ze mną. Ja im doradzałem jak mają piłować listwy i jak zbijać. Pilnował nas jeden Rusek, ale nie poganiał w robocie, tylko ~~z~~zawsze mówił "haraszo" i mało się nami interesował.

Raz musiałem jechać na plac drzewa obok tartaku przy torach kolejowych. Tam polscy oficerowie musieli rozładowywać wagony z drzewem i układać w pryzmy. Z dużej góry listew musiałem wyciągać odpowiednie na prycze więc przydzielili mi oficerów, żeby mi w tym pomagali. Po załadunku wozu młody woźnica tak gnał konie galopem po bruku, że wydawało się iż wóz się rozwali i życie stracimy, ale oni widać do takiej jazdy są nauczeni. Kilka razy tak obracaliśmy i zawsze z duszą na ramieniu. Z tych listew oficerowie musieli sobie robić prycze, ławy i regały. Wtedy zawsze po robocie Ruscy brali mnie i zduna do swej stołówki na obiad, ale nie był wiele lepszy od żołnierskiego dla Polaków, tyle że po jednej rybie na osobę a nie na trzech.

Cerkiew otworzyli jakiś czas potem, bo tyle jeńców nawieźli, że już nie mieścili się w zabudowaniach gospodarczych. We wnętrzu cerkwi nie było ołtarzy, ani organów, ale marmury zostały. Na ścianach wymalowane były traktory i samochody oraz reklamy tego co produkują. Od sufitu wisiała piękna kuta lampa. Tam też jeszcze pokazywałem oficerom jak zbijać prycze. Przez to, że przez trzy tygodnie byłem przerzucany w różne miejsca to więcej widziałem niż inni żołnierze. Wszyscy czekaliśmy co z nami będzie dalej. Nie byliśmy głodni, choć na kolację dawali tylko suchy chleb i herbatę. Kto miał płaszcz wojskowy to nie musiał marznąć w nocy, bo nad ranem był już szron.

Po sześciu tygodniach, na przełomie października i listopada załadowali nas do pociągów tzn. tylko zwykłych żołnierzy. Na drogę dali nam dużo białego chleba i dwie puszki - rybną i mięsną na dwu. Wagony były czyste, prycze piętrowe i po 30 kazano nam wchodzić. W wagonie był basen z czystą wodą, świeczki i zapalki do oświetlania nocą. Co jakiś czas pociąg stawał, aby każdy mógł iść za swoją potrzebą. Tak dojechaliśmy do Kijowa i dali nam obiad w koszarach. Głównie była to gęsta zupa. Dali też suchy prowiant na dalszą drogę. Następny obiad był w Równem a potem już wymieniono nas na granicznym Bugu. Niemcy Ruskom przekazali Ukraińców a nas Ruscy Niemcom, którzy załadowali nas do brudnych podmierzwie końskiej wagonów i upchali ile tylko można było ubić. W Lublinie była kolacja - cienka zupa. Tam była okazja uciec, do czego namawiał nas jeden polski kolejarz. Mówił, że mamy się schować za parowóz a on nam dalej pomoże. Tak samo namawiały nas sanitariuszki z Czerw. Krzyża, ale my baliśmy się odłączać od kolegów i myśleliśmy, że prędzej zajdziemy do naszych domów. Tymczasem wywieźli nas na roboty. Najprzód jednak koło Dębłina musieliśmy przechodzić po pontonowym moście na Wiśle. Tam znowu nas załadowali do wagonów i przez Częstochowę ^zawieźli do Żagania do Stalagu VIII C. Otrzymałem numer 51-91 i dalej nas wieźli do Szprotawy do folwarku Hilslagen. Baraki i piece były gorsze niż w Rosji, gdzie dla propagandy traktowano nas lepiej. Natomiast z oficerami obchodzili się źle. Tutaj hitlerowcy nie wysilali się, żeby kogoś lepiej traktować. Przez całą srogą zimę pracowaliśmy w lesie.

Po upadku Francji zainicjowali nas do Frankfurtu n/Menem do folwarku i rozdzielili do baraków w Harthausen über Rhein (za Renem). Dostałem się do gospodarza Augusta Kellera ul. Speierstrasse 102 i tam spędziłem całe lato, gwiazdkę i zimę. Gospodarz był stelmachem, miał dwu braci. Jeden z nich wrócił z wojny. Gospodarze "bili" się o Polaków do roboty. Jeśli jakiś Niemiec szedł na wojnę, to tam zaraz przerzucali nas, żeby ich kobietom pomagać. Byliśmy niewolnikami i trzeba było słuchać. Jakiś czas pracowałem u Emilii Keller, bo jej mąż Eugen poszedł na wojnę. Wszyscy Polacy mieszkali wtedy w Stalagu XII B i pod strażą w nocy, a w dzień szliśmy do gospodarzy. Miesięcznie płacili nam 27,5 Mk oraz utrzymanie i pranie. Od 1. lutego 1942 r. zostałem zwolniony do tzw. cywila i wtedy w gospodarstwie miałem więcej swobody. W końcu lutego gospodyni dała mi urlop na 2 tygodnie do Ostrowa, gdzie już dwa lata nie byłem i gdzie miałem narzeczoną. Prosiłem więc Emilię Keller o przedłużenie urlopu jeszcze o dwa tygodnie, na co się zgodziła. Wtedy wzięliśmy ślub. Ponieważ nie bardzo chciało mi się wracać na roboty trafiła się okazja, żeby na moje miejsce pojechał krewniak, który musiał się ukrywać i zgodził się mnie zastąpić. Również Gospodyni, która była dobrą kobietą wyraziła zgodę. Mój zastępca szczęśliwie po wojnie wrócił do kraju.

W Ostrowie wtedy pracowałem w stolarni w firmie Trachman, ale potem Niemcy wywieźli mnie do Blachowni koło Częstochowy na kopanie okopów. Tam w czasie przesuwania się frontu przeszliśmy bombardowania. To już był 1945 r. i szczęśliwie wróciłem do domu do Ostrowa. Cały czas po wojnie pracowałem w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Ostrowie Wlkp, a na emeryturze dorabiałem sobie naprawą i renowacją antycznych mebli.

Wniosek przed skierowaniem p. Janu Pydlিকে
Sprisata Eugenia Porwolowskiego
ul. Galileusza 4E/21
60-159 Poznań
tel. 862-52-78